SŁOWIANIN

dwutygodnik polityczny

redagowany przez

Kazimierza Józefa Turowskiego.



Nr. 3.

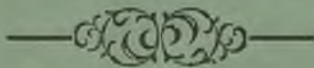
wydany dnia 15. Sierpnia 1868.

Treść: Kilka uwag w sprawie ruskiej. — O literackiej wzajemności Słowian. — Odpowiedź „Czasowi". — Przegląd polityczny. — Sprostowanie pomyłek.

Cena prenumeracyjna w miejscu 1 złr. 40 kr. w. a. kwartalnie; na prowincyi 1 złr. 50 kr. w. a.; przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe pod adresą: „Administracya Słowianina we Lwowie."

Pojedynczy numer kosztuje 30 kr. w. a. Przyjmują prenumeratę i sprzedają pojedyncze numera w Księgarniach: Stauropigiańskiej przy ulicy Ruskiej, i p. Gergowicza.

 Prenumeratorowie miejscowi zechcą się po Numera odtąd zgłaszać do Księgarni Instytutu Staropigiańskiego przy ulicy Ruskiej pod Nr. domu 193.



Lwów, 1868.

Z Drukarni Instytutu Stauropigiańskiego.

Pod Zarządem Stefana Huczkowskiego.

SŁOWIANIN.

Dwutygodnik polityczny.

Kilka uwag w sprawie ruskiej.

Na byłym obszarze Rzpltej polskiej zajmują Rusini $^2/_3$ przestrzeni — a liczba ich dorównywa ludności narodowości polskiej; podobnież w Galicyi zajmuje ludność ruska $^2/_3$ jej obszaru, a liczbą, jak ze statystycznych wykazów wiadomo, przewyższa nieco ludność narodowości polskiej. To fakt, którego znaczenie i doniosłość są tak uderzające, że dość na nie wskazać.

Przed r. 1848 u nas w Galicyi mało mówiono a jeszcze mniej pisano o sprawie ruskiej; pojawienie się jej podczas ruchów konstytucyjnych było... dlatego, że niespodziewane... dla ówczesnych agitatorów polskich niewygodne; sposób zaś, w jaki ją podówczas popierano, niebył potemu, aby obudzić dla niej sympatyę Rusinom życzliwych. Dlatego, swojego czasu powtarzano z zadowoleniem koncepta Saphira i ciskano kamieniem potępienia na menerów ruskich, którzy wiązali się z nieprzyjaciółmi Słowian, aby od nich wytargować warunki rozwoju dla narodowości ruskiej w Galicyi. Dzisiaj ci sami, co na Rusinów za czapkowanie Niemcom hegemonom wymyślali, podali rękę tym samym nieprzyjaciołom Słowian, ażeby, mówmy otwarcie, powalić Rusinów.

Jakiż ztąd rezultat, jakaż dla nas nauka?

Oto, że obcy korzystają z wzajemnej Rusinów do Polaków... i odwrotnie Polaków do Rusinów niechęci, podnoszą i podtrzymują w miarę potrzeby i okoliczności jednych przeciw drugim, ażeby nad nimi dokazywać. Obcym z tem najwygodniej, nam zaś nie najlepiej.

Przewodnicy polscy w Galicyi niechaj się nie łudzą pozorami więcej tolerowanej ich hegemonii w kraju: bo lada okoliczność, lada śmielsze ich wystąpienie może wywołać przeciw nim kwestyę ruską.

A co wtedy?

Kwestya ruska nie zostanie rozwiązaną, to prawda; ale co na tem zyskają, jeśli ją obcy podniosą, Polacy, co zyska kraj?

To pobieżnie dotknięta strona polityczna kwestyi ruskiej w Galicyi; przejdźmy teraz do innej.

Jeżeli są Rusini, jest przeto i narodowość ruska, która im nie mniej jest drogą, jak Polakom polska. Również, jak Polacy, mają i Rusini prawo dobijania się warunków zachowania, rozwijania i utrwalenia narodowości. Źródłem tego instynkt zachowawczy, który restauracyi Polski, patrząc na głośnych jej dzisiejszych restauratorów w Galicyi, opierać się musi. Jedynie idea solidarności Słowian może zatrzeć wzajemne niechęci, pojednać zwaśnionych, bo idea ta stoi wspólnością interesu, wzajemnem uznaniem i sprawiedliwością. Uznania i sprawiedliwości muszą dzisiaj żądać Rusini od Polaków, którzy przy pomocy hegemonów niemieckich w Galicyi faktycznie rej wiodą; wyrozumiałości zaś dla wspólnego jednych i drugich interesu w Galicyi należy się spodziewać po Rusinach. Sprawiedliwość powinna zastąpić politykę kruczków adwokackich i podstępu; wyrozumiałość zaś... bierną politykę nienawiści i podejrzliwości.

Położenie Galicyi pod względem materyalnem powszechnie jest znane, ubóstwo dokucza i Rusinowi i Polakowi; ubóstwo trzyma w spowiciu siły produkcyjne, ubóstwo nie dozwala rozszerzyć się oświacie — a główną przyczyną ubóstwa fałszywie pomyślany i stosunkom kraju nieodpowiedny rozkład podatków. Zdaniem naszem odrębność

finansowa, przynajmniej co do reformy podatków i ich rozkładu u nas, jest conditio sine qua non podniesienia się kraju.

Tej odrębności nie wywalczą ani Polacy bez Rusinów, ani Rusini bez Polaków; wspólny interes powinien im wskazywać potrzebę połączenia się. Oby też Polacy nie łudzili się, że bez ścisłego połączenia się z Rusinami potrafią wywalczyć jakąkolwiek dla Galicyi odrębność.

Niech także Rusini nie marzą o tem, aby im się powieść mogło... szachowaniem dążności autonomicznych Polaków... zyskać dla swojej narodowości potrzebne warunki rozwoju. Hegemoni niemieccy będą tylko korzystali z tej waśni, aby... łudząc jednych i drugich, ani jednym, ani drugim w niczem nie ustąpić....

Moglibyśmy jeszcze o wiele potrącić wspólnych jednym i drugim interesów, moglibyśmy im wykazać potrzebę obrony praw społeczeństwa w Galicyi, moglibyśmy zapelować do obowiązku inteligencyi ruskiej, a mianowicie duchownych obrządku słowiańskiego... przestrzegania ile możności włościanina ruskiego, aby — nie daj Boże — w niedalekiej przyszłości naród ruski nie został narodem bez ziemi. Lecz w uwagach nad sprawą ruską, tylko aforystycznych, poprzestaniemy na tych właśnie wzmiankach.

Są jeszcze inne strony ze stanowiska polskiego wyłącznie, które nam Polakom nakazują wiązać się z Rusinami życzliwością.

Żywioł ruski w Galicyi jest przeważnie żywiołem demokratycznym, na nim stronnictwo rzetelnie liberalne musi się oprzeć i z nim wiązać, chcąc walczyć pomyślnie z znanemi zachciankami oligarchicznych tradycyj, pilnujących przedewszystkiem własnego osobistego interesu, często-gęsto niezgodnego z interesem ogółu.

Wielka szkoda, że w dzisiejszym składzie sejmu galicyjskiego jest tak mało żywiołów niepodległych!

Nie można bez oburzenia czytać napaści, jakiemi niektóre organa prasy galicyjskiej na Rusinów uderzają. Wzięli pod kontrolę i język, i pisownię i obrządek narodowości, która ma przecież prawo sama o sobie stanowić.

Zmiany w obrządku podejrzewają o dążności schyzmatyckie, jakgdyby schyzma w państwie austryackiem, którę wyznają mieszkańcy Bukowiny, Siedmiogrodu i południowych Węgier, niebyła zupełnie równouprawnioną z innemi obrządkami i wyznaniami religijnemi. A gdyby Rusini chcieli zostać schyzmatykami, co nam do tego?

Dlaczegoż nie wtrącamy się do obrządków religijnych Żydów i niekontrolujemy ich ceremonij w synagogach, — czyż Żydzi mieliby mieć większe prawo od Rusinów? Nakazujemy ostatnim z urzędu.... używania kirylicy zamiast graždanki, choć dobrze wiemy, że graždanka niczem innem nie jest, tylko zaokrągloną kirylicą — a zresztą, jakie prawo mamy wtrącania się do ich pisowni?

Śledzimy słów rosyjskich w ich pismach, aby ich zadenuncyować przed rządem o sprzyjanie Rosyi. Robota to i niecna i nie mądra. Czyż wolny Szwajcar miałby dlatego przestać mówić i pisać po niemiecku, że graniczy z Niemcami, którzy innym ulegają rządom...; czy nie jest rzeczą śmieszną w wolnej dzisiaj Austryi zaliczać język rosyjski między środki zagrażające całości i istnieniu państwa, w którem żaden język zakazanym być nie może? — Zkądże organa, nieznające ani ruskiego, ani rosyjskiego języka, a o powinowactwie ich najmniejszego nie mający wyobrażenia, mogą wiedzieć, jakim pisarzy ruscy językiem pisać powinni dla rozszerzenia w narodzie swoim oświaty?

Kończąc te pobieżne uwagi pytamy, cobyśmy Polacy na to powiedzieli i czemby się stał nasz język, gdyby Rusini, rewindykując z niego swoją własność, zabronili nam używać wyrazów ruskich?

Pytamy, jaka może być moralność ludzi i narodów, jeśli każdy zechce mieć dla siebie wyłączne prawa, a na inne zwalić obowiązki i same obowiązki... stosowania się do jego woli, która przecież w żadnym razie nie może być ogólną, chociaż by za nią przemawiało pism i sejmów bez miary?

Bez ścisłej konsekwencyi nie dójdziem do prawdy i sprawiedliwości, a jednej i drugiej potrzeba nam dla własnego i sąsiadów naszych pokoju i szczęścia.

O literackiej wzajemności

szczepów i narzeczy słowiańskiego narodu.

Rozprawa Jana Kollara, skrócona wedle drugiego poprawnego wydania niemieckiego (Lipsk. 1844. str. l. 100 n. l. 2).

Jan Kollar, Węgrzyn - Słowak, autor czeskiej epopei, w sonetach napisanej, Córa Sławy, jest jedną z największych znamienitości w słowiańskiej literaturze. Cichy, głęboki obejmował miłością wszystkie narody słowiańskie i nazwał jednym Rodem. Że wszystkie narody słowiańskie są istotnie jednym Rodem, tego Kollar dowodził i dowiódł w niejednem swojem piśmie i uczynił to w zamiarze przekonania szczególniej narodów słowiańskich, że wszechstronny rozwój każdego z nich bez literackiej wzajemności jest niepodobnym.

Że Kollar, bez względu na polityczne granice naszych pojedyńczych narodów, starał się wszystkie, jedne-ku drugim, zbliżać; że my to samo na drodze pokojowej zamierzyliśmy: przeto dajemy tutaj nadpisaną autora rozprawę w najwierniejszem streszczeniu, tem skorzej, że ważne to dzieło polskiej powszechności nie jest znanem.

„Bardzo pięknym i podziwu godnym jest kwiat, który w nowszych czasach wytrysł i rozwinął się na gruncie wieloplemiennego słowiańskiego narodu — nazywa on się wzajemnością.

Po upływie wielu wieków uznają się znowu rozproszone słowiańskie szczepy za jeden wielki naród, a różne swoje narzecza — za jeden i ten sam język.

Dzieje się to tak: Miłość ludzkości i braterstwo są jedynie w stanie nieszczęśliwe narody przekształcić i uszczęśliwić.

Idea słowiańskiej wzajemności i jej objaw zasługuje tem bardziej na najgruntowniejsze, najściślejsze roztrząsanie i zgłębianie każdego Słowianina, że chociaż zupełnie niewinna, jednakże do niejednego nieporozumienia i obłąkania, zwłaszcza nieobaczniejszego, przywieść może.

Idea rzeczona tyle swoich przyjaciół, ile nieprzyjaciół obawiać się może.

Wzajemność nie jest słowem utworzonem z powodu jakiejś obcej myśli, zna je od dawna język starosłowiański, ruski i polski i t. d. odpowiada ono łacińskiemu reciprocitas... a korzeniem jego jest **jati, jąć,** i t. d.

Czeska obopólność (znana i Polakom) nie odpowiada znaczeniu wzajemności.

Wzajemność jest wspólnem przyjęciem (zajęciem), wspólną wymianą, i łącznem użyciem. — Wzajemność literacka zaś jest wspólnem uczestnictwem wszystkich plemion w duchowych wyrobach całego narodu, jest wzajemnem kupnem i czytaniem wychodzących we wszystkich słowiańskich narzeczach książek: boć każdemu narzeczu z drugiego czerpać należy nową siłę żywotną dla odmłodzenia, wzbogacenia i wykształcenia swego, a jednakże żadnego nie należy niepokoić, ani dozwolić zaniepokojenia narzecza własnego ze strony pokrewnego. Jaki kolwiek obszar które narzecze zajęło, na takim ostać się i nadal powinno.

Wzajemność nie polega na politycznem połączeniu wszytskich Słowian; nie na demagogicznych knowaniach i obrotach; nie na rewolucyjnych powstaniach przeciw rządom krajowym i władcom narodów, z czego tylko zamieszanie i nieszczęście wynika.

Wzajemność literacka i tam być może, gdzie naród zostaje w podziałach i pod różnemi rządami. Nawet różność religii i wyznań nie znosi wzajemności narodu; nieznosi jej różnica pisma i czcionek, podniebia i krajów, zwyczajów i przywyknień. Wzajemność szanuje granice i prawa krajów i państw, żyje w zgodzie z każdem panowaniem i z każdym sąsiadem.

Naród niemiecki podzielonym jest na niemało szczepów i państw, ma więcej rządów niż słowiański, chociaż pominiemy Duńczyków, Norwejczyków, Szwedów, Holendrów, Belgów, Lotaryńczyków, Alzaczyków, Burgundów, Szwajcarów, Siedmiogrodzian i Spiżaków. Słowianie zostają tylko pod 4--5 rządami, mianowicie pod rosyjskim, austryackim, pruskim, saskim i otomańskim. A gdy Niemcy mogą się wiernie dzierżyć jednej narodowej literatury i germańskich tak samo jak niegermańskich rządów, dlaczegoż, niechaj wolno będzie zapytać, nie mogliby tak czynić Słowianie? będący już z usposobienia naturalnego (nie, jak nieprzyciele twierdzą, bardziej się czołgającemi, ale) bardziej poważającymi zwierzchników.

Wzajemność nie polega na uogólnieniu, lub gwałtownem zlaniu wszystkich narzeczy w jeden główny piśmienny jezyk — jak się to marzyć zaczęło niektórym Slawistom: bo słowiańskie narzecza, lub gramatycznie są już tak od siebie odległe, że snadnie i naturalnie nie mogą być zlanemi lub skutemi w jeden język; lub tak (niektóre z pomiędzy nich) filologicznie wykształcone i w doskonałe książki obfitujące, że niespodziewać się nigdy, aby ludzka słabość, próżność i własna miłość któremukolwiek szczepowi dozwoliła uczynienia ofiary z własnej jakiejbądź sa-

moistności, zrzeczenia się nabytych skarbów, odstrychnięcia się od nich i zapomnienia o nich.

Słowianin, nie uczony; lecz stojący na pierwszym stopniu, niechaj się nauczy czterech żyjących narzeczy, w których pisują i drukują księgi, t. j. rosyjskiego, ilirycкiego, polskiego i czesko-słowackiego. Uczeńszy i wykształceńszy, Słowianin drugiego rzędu, zapuści się już w mniejsze narzecza i podnarzecza, jako: w małoruskie, w kroackie, wendyjskie, bułgarskie — i w łużyckie, które należy do polskiego. Słowianin trzeciego rzędu, czyli uczony z powołania, badacz języków i dziejów, powinien znać wszystkie narzecza bez różnicy....

Dotyczczas jednakże tak nie jest — a Słowianie, chcący się pomiędzy sobą porozumieć, uciekają się do obcych języków. Tak n. p. Dobrowsky pisywał swoje panslawistyczne dzieła to po łacinie, to po niemiecku.

Im lepiej i więcej znać będziem narzeczy, tem lepiej dla nas; jednakże powinienby każdy wykształcony Słowianin postarać się przynajmniej o gramatyczno-leksykalną znajomość swoich pobratymczych narzeczy. Niemożna też żądać, aby każdy Słowianin kupował wszystkie książki, które we wszystkich narzeczach słowiańskich wychodzą; dosyć, gdy nabędzie, co w każdem narzeczu jest klasycznem, a wedle treści swojej panslawistycznem (t. j. obchodzącem ogół Słowian).

Słowianie, pokrewni dawnym Grekom gieniuszem — jak to twierdzi Ulrych v. Hutten (in App. ad Tacit. Germ.), gdy mówi: „Ingenia Slavorum habent sane Graecum quiddam referentia“ — powinni iść za wzorem Greków, którzy mając różne narzecza i pisząc w nich znamienite dzieła, te przecież wzajemnie znali, miłowali i za wspólną całemu narodowi własność uważali.

Ponieważ karpaccy Słowacy dotyczczas nie mieli nic własnego w literaturze, przeto oni pierwsi pokazali się gotowymi do uściśnięcia wszystkich Słowian. Tem snadniej zdobyli się na to, że ich narzecze pod względem gramatycznym i gieograficznym wszystkim pośredniczy Słowianom: wszakże Karpaty czyli Tatry są i będą zawsze kolebką wszystkich Słowian.

Pomiędzy dzisiejszymi młodymi Slawistami mało się znajdzie takich, którzyby nic nie znali i nieczytali w narzechach pobratymczych.

W Szaffaryka historyi słowiańskiej literatury ujrzeli się Słowianie jakby w jakiem wielkiem zwierciedle jednym narodem w obec całej Europy, nie z małym zachwytem, zadziwieniem, jasnem pojęciem samych siebie, bo w systymatycznym porządku.

Po Słowakach, Czechach idą w tym kierunku Rosyanie, Kroaci, Polacy, Serbowie.

Drogę utorował im, chociaż bezwiednie, Dobrowsky — dzieła jego są panslawistyczne, chociaż o wzajemności słowiańskiej literatury nie miał jeszcze pojęcia. Po Dobrowskim, lub wraz z nim jawi się Kopitar. Szyszków, Köppen, Rumianców, Pogodin, Chamiaków, Wsewołod, Periasławec. Bodiański i inni zaszli daleko w Rosyi po drodze wzajemności. Słowianizm znalazł silne podpory mianowicie u Serbów w Wuku i Pawłowiczu; u Chorwatów w Gaju, Topałowiczu, Kurclacu i innych. Między Polakami nauczyli się innych słowiańskich języków, szczególniej czeskiego, Kucharski, Maciejowski, Rościszewski Adam, Medyński *).

Godną pożałowania rzeczą jest, że trzej najznamienitsi poeci tegocześni: rosyjski Puszkin, serbski Milutynowicz, polski Mickiewicz nie przejęli się gieniuszem wzajemności, o której właśnie mowa; szkoda, że na gruncie rosyjskim, serbskim i polskim nie stanęli tak, aby... zanurzywszy prześwietne czoła swoje w eterze słowiańskim, połyskiwali całemu wielkiemu narodowi....

Duch czasu i nastrój narodów każdochwilowy domaga się ustalenia, aby w okamgnieniu się nie rozwiały....

Samolubstwo owłada nie tylko pojedynczych ludzi, owłada ono nawet całe szczepy, narzecza i narody. Szczep narodowy, owładnięty samolubstwem, popada w pychę nędzną, w marne widzimisię....

Czytajmy bez uprzedzenia autorów dawniejszych wieków, takich Wesławinów, Komeńskich, Łomonsowów, Gunduliczów, Kochanowskich, Krasickich — znajdziemże u nich wzajemność słowiańską?

Serb nazywał Czecha i Słowaka, pierwszego po niemiecku Pemakiem, wtórego po madziarsku Tótz-em; Chorwat mniemał, że Polak raczej w bliższem pokrewieństwie z Hottentotem, niż z nim; Czech mniemał, że Rusin i Moskal pono jest tatarskiego rodu.

Szwejkowski, polski pisarz, mówi w rozprawie swojej o polskiej ortografii (Warszawa 1830): „nie uczyłem się obcych dyalektów słowiańskich, nie umiem o nich sądzić“ — a przecież znajomość innych słowiańskich narzeczy jest niezbędną dla zbadania i uzasadnienia ortografii któregokolwiekbądź narzecza.

---

*) Już w XVI. wieku Bartosz Paprocki kilka grubych dzieł napisał i wydał po czesku. R.

Nic wzajemności słowiańskiej tak nie popiera jak tlumaczenie dzieł z jednego narzecza na drugie. Polacy powinniby wziąść sobie do serca, co ich rodak Chodakowski z Petersburga przesłał do pisma o **Słowiańszczyźnie** (w Krakowie 1835 str. 40): „Tutejsi uczeni ubolewają nad tem, że między nimi a Polakami jest zapora... jakoby jaki chiński mur....“

Wielu Polaków mówi, czyta, pisze dobrze po francusku i t. d. a któryż umie cokolwiek po czesku, po serbsku?

Wielu Rosyan tłumaczy bez błędów z angielskiego, włoskiego. Ileż to nie ma Czechów, którzy w swoich bibliotekach mają wszystkich niemieckich autorów.... a ani jednego polskiego, lub rosyjskiego?

Należałoby uwzględniać przedewszystkiem własną krew, własny ród....

Jednakże nie rozumianoby mnie wcale, gdyby sądzono, że mam jakąkolwiek niechęć przeciw Polakom; tych owszem uznaję za najpiękniejszy, najbardziej rycerski szczep naszego Rodu; mimo wszelkiej nagany, wysoko kładę Rosyan, a bardzo znamienitych umysłowością Czechów tak samo kocham, jak pełnych uczucia Serbów.

Niektóre słowiańskie szczepy i narzecza mają własną, wolną, niezależną ojczyznę, inne mają ojczyznę zależną, połowiczną; wspólną z innemi językami. Pierwsze, jako szczęśliwsze, popadają łatwo w niebezpieczeństwo zbytecznego rozmiłowania się w swojej ojczyźnie, zajmowania się raczej patryotyzmem, niż narodowością; w niebezpieczeństwo nie mienia względu na innych nietyle szczęśliwych braci a synów tej samej matki; popadają w niebezpieczeństwo wystarczania sobie samym, pogardzania wzajemnością: zaczem ich wykształcenie staje się wątłem, język jednostronnym, literatura parcyalną, podobną do członka odciętego od ciała, a charakter narodowy do zupełnej siły rozwinąć się w nich nie może.

Czyż nie mógłby się patryotyzm pogodzić i połączyć z narodowością?

Niezawodnie oboje dadzą się z sobą, byleby chcieć, sprowadzić do najpiękniejszej zgody.—Łatwo pojąć, że człowiek rozsądny bardziej będzie kochał lud, niż kraj; bardziej swój naród, aniżeli przestrzeń, którą tenże zamieszkał. Można się i na innej przestrzeni osiedlić; lecz straconego narodu i zagubionego języka już nigdy nie odzyskać.

Wedle dzisiejszego nastroju (mówi to Kollar w 1844 r.) uczuć narodowych można raczej miłość ojczyzny w ścisłych granicach poczytać za grzech przeciw ludzkości, aniżeli szerszą skłonność obywatelską za grzech przeciw ojczyźnie.

Wypada, abysmy się wystrzegali patryotyzmu zapleśniałego, nie znającego tolerancyi, chciwego obcej własności; taki patryotyzm bowiem częstokroć posługuje do pozornego usprawiedliwiania obrażonych praw ludzkości i nadużyć władzy w obec słabszych sąsiadów lub krajowców, należących do obcej narodowości.

Pragniemy, aby patryotyzm pozbył się cechy starożytnej, a odział się zupełnie ludzkością.

Ani Grecy, ani Rzymianie, ani Żydzi nie umieli być nie jednostronnymi patryotami: nie powstała też nigdy u nich idea czystej ludzkości.

Kto pogardza swoim narodem, nie czci i nie kocha jego języka, lekceważy jego ducha i charakter — o tym trudno twierdzić, że jego serce jest przepełnione patryotyzmem.

Wszyscy Słowianie jednę tylko mają ojczyznę.

Niemcy dają nam dobry przykład. Gdy niedawno temu pewne niemieckie towarzystwo w **Baltymore** obchodziło nieskąpą ucztą rocznicę, spełniano następujące toasty: Niech żyje niemiecka rzesza w Europie; niechaj żyją: Herman, Blücher, Tell; Klopstock, Lessing, Herder, Wielland, Schiller, Goethe! i t. d.

Prócz przeświadczenia o własnej, niezawisłej ojczyźnie, może także uwaga na wielką arytmetyczną liczbę i polityczną wielkość, nie mniej jak na prawdziwą lub mniemaną celującą piękność, wykształcenie i dźwięczność narzecza wymódz na tym lub owym szczepie narodu twierdzenie, że mu innych narzeczy na nic nie potrzeba; że może mieć własną literaturę bez troski o pobratymcze narzecza.

Taka zarozumiałość może się uroić nie tylko Rosyanowi, Polakowi, Czechowi; ale nawet Łużyczanowi, lub Kraińcowi, gdy się ci ostatni porównają z Kaszubami.

Przed 20tu a nawet przed 10ciu laty wygwizdanoby niezawodnie człowieka w Warszawie (autor pisze w 1844 r.), któryby się był poważył w dobrem towarzystwie mówić o rosyjskiej, iliryjskiej lub słowackiej epopei, przecież dzisiaj przyznają Polacy, że i innym Słowianom nie braknie gieniuszu, smaku i poetyckiego wysłowienia.

Zawsze nam nie małą radość sprawia, gdy spotrzegamy, że bracia jakiego szczepu kochają się wzajemnie; że szczep swoich synów i swoje córy podnosi i ma o sobie

dobre mniemanie: idzie wszakże o to, aby go to nie odstręczało od wzajemności, niepowodowało do pychy, nie wiodło do samochwalstwa i do pogardy innych szczepów, a więc do obudzania w nich nienawiści i innych nieprzyjaźnych uczuć.

Nawet najliczniejszy i najpotężniejszy słowiański szczep, mówię o Rosyanach, ma dostateczne przyczyny zbliżenia się do Słowian, jeśli chce zachować w niepokalanej dziewiczości swoje Słowiaństwo w obec otaczających go hord azyatyckich, w obec — pośród samego państwa mieszkających różnorodnych plemion; jeśli pragnie ciągłego odnawiania, odświeżania i zasilania swojej narodowości za wzajemności pośrednictwem.

Współubiegania się niechaj żaden naród i żaden szczep nie zaniedbywa, bo gdzie tego niema, tam o postępie mowy być nie może.

Wzajemność jest dla powszechnego słowiańskiego narodu arcybogatym bankiem. W nim ma każdy słowiański szczep od najmniejszego do największego swoje akcye i powinien od niego żądać odsetków.

Najmniej uwzględniane ,i w najszczuplejszych granicach zawarte narzecze, może nieraz najbardziej wykształconemu i rozpostartemu podać klucz do objaśnienia wielu przyciemnych wyrazów.

Życzyć powinniśmy sobie, aby najwięksi słowiańscy autorowie baczyli na godność swego geniuszu, aby mieli dosyć odwagi do budowania dla całego narodu i dla późnej potomności.

Niechaj słowiański naród i literatura będzie jakoby drzewo, rozpierające się cztere ma potężnemi konary a przecież nieoderwanemi od prastarego pnia i zbiegającemi się u góry w jednym niejako wierzchołku.

Uczeni mężowie powinni w szkołach wyższych naukę słowiańskich narzeczy poczytywać za walne środki do słowiańskiego wykształcenia.

Trzeba wszakże wiedzieć, że slawistyka bardzo wiele skorzystać może ze studyów klasycznych starożytności. Już Herder mówi: „Przyznają to chlubnie językom słowiańskim, że umieją odkształtowywać obce idyomy w każdym ich zwrocie, w każdym ich przebiegu“. Wartość starożytności, greckiej szczególnie, dla nas Słowian na tem polega, że nas doprowadza do poznania własnej naszej teraźniejszości, do poznania narodowego naszego żywota.

Nie powinniśmy nigdy zapomnieć o tem, co wyrzekł Balbin (Boh. Doct. I.): „Ad peregrinas linguas condiscendas totius Slavicae gentis tanta est docilitas, ut haec ipsa universae genti exitium allatura videatur et in terris quam plurimis jam attulerit.

Gdy się dziejom upłynionych wieków bez przesądu i uważnie przypatrzymy, nie zdołamy w żaden sposób przyznać prawdy twierdzeniom niektórych nowszych niemieckich dziejopisarzów (Gebhardi, Rotteck, Poelitz, Menzel i t. d.), którzy prawią: „że Słowianie nieodgrywali żadnej roli, lub tylko podrzędną na widowni świata; że więc tylko podrzędne stanowiska i przeznaczenia obok innych europejskich narodów mają i, zaledwie na jakąkolwiek uwagę badaczów dziejowych zasługują“.

Ci panowie przeto zbyt lekceważą w swoich pismach Słowian, ba! ubliżają im w sposób haniebny, więc oburzający.

O czynach i obyczajach Słowian piszą ich starodawni, stronni nawet nieprzyjaciele i ciemięzcy z podziwieniem, którego ukryć nie umieją.

Germanowie nie wiele zyskują na powoływaniu się na swoje męstwo, przez siebie prowadzone wojny, zwycięstwa i podboje dopięte; gdy uważają je za sławy swojej narodowej podstawę. Bywają bowiem zwycięstwa daleko niższej ceny od klęsk; bywają i klęski wiele cześniejsze od zwycięstw.

Gdyby Słowianom nie można było żadnej innej około ludzkości przypisać zasługi, prócz tej, że znany dobrze historyi barbarzyński wandalizm i gotyzm swoją siłą przełamali, swoją cierpliwością i łagodnością znacznie spożyli, ostatek przez obecność swą cichą i skrzętną złagodzili i do ludzkości skłonili aż po stopień, który dziś spostrzegamy w plemionach germańskich: to już ta sama jedna zasługa jest wielką, nieśmiertelną *).

Nie szczyci bynajmniej nikogo wyrzucanie nieszczęścia drugiemu, do którego sam go wtrącił.

Żaden prawy Słowianin, ani Herdera humanitarnością tchnący Niemiec nie przytłumi w sobie boleśnego uczucia na wspomnienie, że wspaniałe drzewo Słowiaństwa pozbawionem zostało zuchwałą pychą i przemocą sąsiadów swojej korony, swego kwiatu, wzrostu i owoców.

Kosztem Słowianów są Niemce, czem są. Jakiemi byłyby Niemce, pytam, bez owych zgermanizowanych Słowian od wyspy Rugii i Pomeranii począwszy, aż po Misznią, Luzacyą, Bamberg i t. d.? Helmold i Adam

*) Adelung uznaje dobroczynny wpływ Słowian na saski dyalekt, z którego wyrobił się książkowy niemiecki język.

bremaeński wymieniają około 30 zgermanizowanych szczepów i narodków słowiańskich. Około ich wynarodowienia pracowało 23 niemieckich cesarzów od r. 800 po 1190, oprócz wielu bardzo królów i książąt. Niemiecki autor Woltmann mówi w swojej historyi Niemiec (1798): „poczytać to za przykry los Słowian, że im przeszkodzili Niemcy, Magyarowie i Normanowie w udoskonaleniu kultury, która się u nich w zupełnie właściwy sposób rozwinęła była“.

O Grekach, tej mieszaninie szczepów i narzeczy, mówią, że jakkolwiek zostawali w podziałach a liczba ich szczupłą była, przecież ludzkości przysłużyli się bardzo znamienicie artyzmem, cnotami obywatelskiemi, poezyą i krasomostwem. Prawda to wszystko; ależ Greków łączyła nie tylko wzajemność literacka, łączyła ich świątynia delficka, sąd amfiktyoński, gry olimpijskie, związek achejski, — zaś naszą Retrę i Arkonę zburzono, nasz związek pod Samonem i Świętopełkiem rozerwały częścią azyatyckie, częścią europejskie hordy.

Ależ i my Słowianie nieprzeceniajmy siebie samych. Jesteśmy olbrzymami w geografii i na krajobrazach; ale karłami w sztuce i literaturze. O nas mogłaby powszechna historya te słowa prawie wypowiedzieć: „Żyje w Europie naród prastary i bardzo liczny, bo przeszło 70 milionów wynoszący, który się między wszystkiemi innemi wyszczególnia łagodnemi obyczajami, miłością wolności, pilnością i pracowitością, handlem (?), rolnictwem (dawniej, R.); miewa nie małą ilość dobrych głów*); w waleczności najwaleczniejszym nie ustępuje narodom; lecz naród ten jest podzielonym, rozdrobionym na niezliczone atomy, niezna i nieczuje sam siebie; wewnątrz niego nienawiść, domowe wojny od wieków, zaczem ciągle leczyć mu się z ran i w innych względach zaniedbywać; chwali, kupuje i naśladuje tylko co obce; tylko Niesłowianów podziwia, niesłowiańskich autorów tylko czytuje i tłumaczy, z swojemi dziećmi obchodzi się zimno, jakoby jaki ojczym lub macocha. Niemieli Słowianie głosu w obec świata, lub rzadko kiedy, sprzeniewierzali się częstokroć swemu przeznaczeniu; nie mogąc w podziałach dopinać wielkich celów, lekceważyli pomniejsze — nieraz nawet tak dalece na duchu upadali, że w obec innych narodów ledwie śmieli odwoływać się do znaczenia słów: człowiek, naród, prawo.

Życie ludzkości jest zaiste rozwijaniem się władz umysłowych, czyli jest ono rozwijaniem się w człowieku wewnętrznego świata. Czemże są narody, jeżeli nie formami, w których się ludzkość rozwija i kształtuje? Ludzkość ma na celu ciągły postęp; lecz na mile nie policzysz jej dróg, mkną one w nieprzerwanie po sobie następujące wieki, których nikt naprzód nie obliczy.

Zapas wiadomości, odkryć, wynalazków i doświadczeń, które zdobył pewien naród, pewien wiek, pozostaje jako spuścizna dla przyszłości, która ją pomnoży, wzbogaci, przyozdobi i jeszcze młodszej poda przyszłości.

Nie potrzeba więc żadnemu młodszemu narodowi, jako późniejszemu ludzkości objawowi, zaczynać wszystko samemu; należy mu rozwijać i udoskonalać, co mu dawniejsze przygotowały.

Grecy i Rzymianie utworzyli kulturę klassyczną, germańskie plemiona romantyczną. Dzisiejszy czas, dzisiejsza już dojźrzalsza ludzkość wymaga powszechnego, czysto-ludzkiego kierunku kultury. To nowe zadanie któż snadniej rozwiąże, od wielkiego, młodocianno-giętkiego nie zakrzepłego w starodawnych formach narodu słowiańskiego?

Lecz dostateczne poczucie się do jedności narodowej jest dla Słowian najgłówniejszym warunkiem szczerze humanitarnej kultury, o znamienitych rozmiarach, tak samo jak jest warunkiem narodowej literatury (jaką jest „mutatis mutandis“ n. p. starogrecka. R.).

U Hiszpanów skłania się poezya do awanturniczości; u Włochów do namiętności; do dowcipu i dworskości u Francuzów; do filozofii u Niemców; u Słowian tak samo poezye ludowe, jak i uczonych poetów są tworami wszystkich władz umysłowych pod sztandarem wyobraźni.

Słowianin myśląc czuje, czując myśli.

Inne narody są, mówię w ogólności, przywiązane tylko do jednego klimatu; podczas... gdy Słowianin graniczy z Kamczadalem, Lapończykiem, Samojedem; to znowu z Włochem, Grekiem, Arabem.

Aż po tą chwilę kwitła słowiańska poezya pod najróżnorodniejszemi tendencyami. Skupiały się też w słowiańskim narodzie wszelkie religii chrześciańskiej partye, kościoły, sekty i wyznania; tutaj masz łacinników, ówdzie greków i protestantów różnych odcieni. U innych narodów z małemi wyjątkami jeden tylko panuje kościół, zaczem ich kierunek bywa jednostronnym tak, że niektóre z nich pozbywają się rozumu na koszt zmysłu artystycznego, inne tegoż wtórego na koszt pierwszego.

*) Miewa i geniusze pierwszorzędne. R.

Język sam usposabia niepomału Słowian do utworzenia nowej epoki w kulturze: w nimbo łączą się wszystkie przednie przymioty (starodawnych i nowych języków. Belius Gram Slav. 1746, przedmowa §, 10) mówi: „Experiundo condoctus sum, omnium Europae linguarum decora, non aemulari modo, sed vincere etiam unam Slavicam posse. Neque enim Hispanicae gravitate majestataeque; blanditie ac facilitate Gallicae; Anglicae sublimitate efficacitateque; Germanicae sensus et empaseos ubertate, lenitate ac suavitate Italicae; denique Hungaricae imperiosa severitate quidquam concedit, ita absolutarum est qualitatum, si viri ea utuntur docti, eloquentes et ad socialitatem nati efformatique.“

Potrzeba się namęczyć nad niemieckim hexametrem samego Voss-a (w tłumaczeniu illiady), aby dójść miary. Ale kto przeczyta czeskie hexametry Winarzickiego, słowackie Hollego, lub illiryjskie Kantallicza; przyzna, że nie ustępują w niczem greckim; kto przeczyta polskie stance Kochanowskiego, Krasickiego, lub kraińsko-słoweńskie Preszerna i inne — umieści je bez wahania obok włoskich.

Slowianin ma w zakresie własnego narodu dosyć największej sposobności wychować i podnieść się tak, aby zajął czysto ludzkie stanowisko.

Opatrzność Boża nie może się sama sobie sprzeciwiać: Uczyniła nas wielkim narodem, utrzymuje nas długie wieki, doświadczała nas niemało, więc ani wątpić, że nam górne wytknęła cele.

Falmerayer mówi w swojej historyi Morei: „Zdaje się. że panowanie nad rodem ludzkim wymyka się już latyńskim i giermanskim narodom, aby się stać udziałem wielkiego słowiańskiego narodu“. Niechaj więc Słowianie obejmą dalszy ciąg rozwoju duchowego żywota ludzkości, niechaj się staną pośrednikami pomiędzy starym i nowym światem, pomiędzy wschodem i południem; niechaj starzejące się kultury odmładzają i wiodą do humanitarności; niechaj odstrychnięte od siebie inteligencye skupiają w jasno przyszłości przyświecającem ognisku.

Do tego potrzeba może jeszcze całego stulecia, wszakże wspólność już dzisiaj powinna stać się wszystkiemu podwaliną.

Chcący być przewodnikiem wieku, pragnący szerzyć kulturę niewlecze się za okolicznościami; ale je wytwarza.

Są i tacy, którzy mówią: „naród słowiański za długo żył i spał, zadługo był w jarzmie i bez kultury — przywyknienie jego, zkąd wynikła *vis inertiae*, czyni go niezdolnym do wzajemności, do rozwiązania wymienionego zadania“. Niech będzie i tak, czyż nie wolno Słowianom, zapytuję, przebudzić się i czynić, co czynili inni i starać się o to, o co się inni przez tyle wieków starali?

Mówią: Słowiański charakter jest za łagodnym, za potulnym i za miętkim; niema potrzebnej siły, energii do tak wielkich rzeczy, jakiemi są wzajemność i zabranie się do wypełnienia wielkich przeznaczeń“.

Prawda, że Słowianie nie starali się nigdy o panowanie nad światem, że rozlewaniem krwi i podbojami nie zatrudniali się z profesyi: bo wolność i u wrogów swoich szanowali i kochali, bo w ogólności raczej pokój niż wojnę miłowali. Lecz my mówimy, idąc za Herderem: „Gdy ani myślić nie można, aby w Europie prawodawstwo i polityka nie miała coraz bardziej z miejsca rugować wojennego ducha a forytować cichą pilność i skrzętność, więc spokojne spółkowanie jednych narodów z drugiemi: przeto i Słowianie, wybiwszy sobie sen z głowy, nie zaniedbają, krzątając się około spraw ludzkości, korzystać z pięknych swoich dziedzin od Adryatyku aż po Karpaty i od Donu aż po Muldę“.

Mówią, „że zbyt wielka różnica alfabetów wielu Słowian odstraszy od wzajemności, boć nie każdy zechce wyuczyć się całego dziesiątka tychże“.

Lecz wzajemność już cokolwiek alfabetów zmniejszyła, już i prawopisownie (ortografie) poupojedynczała — a zapewne wszyskie aż po trzy poznosi, zostawiając głagolicki, kirylicki i łaciński alfabet. Herkel (Grammat. Budae 1826) mówi: „Non tantum Slavicae, sed aliae etiam nationes cultiores desiderio ardent literas communes slavici sermonis habendi, ope quarum tanquam aptissimae clavis tandem aliquando tam late patentis linguae janua reseraretur. Slavas nationes ad hoc cohortatur mutuus amor, ut modo quam facilimo cum 70. millionibus hominum Europaeorum colloquerentur. Hinc tantum efflorescet, etiam penes diversitatem geographicam, historicam et politicam, exoptata Unio in Literatura inter omnes Slavos, sive verus Panslavismus.

Wielką i wieloraką jest korzyść wzajemności.

1od Jest ona duchową. Oświecenie narodowe zależy od literatury narodowej — im szerszy zakres mają oboje, tem swobodniej bujają, śmielej i szybciej dopinają celów.

Słowianie powinni utworzyć dotąd dla świata nieznane widowisko narodu, szafującego hojnie, a... wspaniale pięknemi uczuciami

miłości, cześci, nawet podziwiania dla wszystkich i najobciejszych nam narodów.

2re Wzajemność dla samych autorów jest potrzebną, bo pozyskają znaczną czytającą dla siebie publiczność, zaczem przedsiębiorstw literakich nie narażą na straty, owszem słuszne wynagrodzenie pracy i nakładowi zapewnią.

Nie potrzeba nam wcale, aby obce narody czytywały nasze dzieła — wystarczymy sobie sami, bylebyśmy rozmiłowali się w słowiańskiej wzajemności.

3cie Każde narzecze zyska, bo nabędzie szczerego słowiańskiego oblicza, ustrzeże się wszelkich barbaryzmów czerpiąc ustawicznie bogactwo z tylu słowiańskich krynic.

Słowianin powinien poznać i wyczerpać a) starosłowiański kościelny język, tak kirylicki, jak i głagolicki; b) nowoodkryte literackie ułamki pochodzące z dawnych wieków, jako Królodworski rękopis (przepolszczył go Lucyan Siemiński), Wyprawę Igora (przepolszczeł ją A. Bielowski), Polski psałterz (wydał go hr. Borkowski), i t. d.; c) dzisiejszą rosyjską; d) iliryjską; e) polską; f) czeską mowę i literaturę; g) pieśni gminne, skazki, przysłowia i zagadki gminu i t. d.

Na tej drodze szczególniej poeci daleko zajść mogą. Należy znać dobrze, co w czeskiej literaturze dokonali Jungman, Hanka, Presl, Marek i inni.

4te Korzyść polityczna, która wytryska ze wzajemności jest dwojaka:

a) Pójdzie za nią, że o powstaniach nie będzie słychać, bo powody do nich ustaną nawet pod rządcami obcych narodowości, którzy nie uskąpią opieki najmniej silnym spokojnym narodowościom słowiańskim, której mogliby im zaprzeczyć jednoplemienni władcy wielkich słowiańskich narodów, aby je niejako przynaglić do rozpłynięcia się w większości;

b) Ustaną zawiści, spory, wojny między Słowianami.

Co wyrzekł Kazimierz Brodziński o narodach Europy (Warszawa 1830), to szczególniej ma wagę dla szczepów i dyalektów słowiańskich.

Wyrzekł zaś to: (tłumaczymy z niemieckiegiego, R.) „Cechę naszego wieku zawdzięczamy szczególniej tegoczesnej historyi literatury, ona to sprawia, że wszystkie narody uznają nawzajem swoją wartość, że jednych od drugich nie odstręcza różnica, że ta nie uniża jednych w obliczu drugich; że im który naród oświeceńszym się czuje, tem bardziej poczuwa się do obowiązku oddawania cześci godnym tejże właściwościom innych, do obowiązku cenienia każdej indywidualności.

Wzajemności naszej nie jedno staje wbrew. Przesądy i uwidzenia są przeciw Słowianom, wstręt nawet od nich i bojaźń przed nimi lęga im na poprzek dróg.

Co wielu cudzoplemiennych autorów pisze o Słowianach i ich języku, tego doczytać się można (autor mówi to w r. 1844, R) w Szaffaryka Historyi słowiańskiego języka i słowiańskiej literatury (Buda 1826 str. 46—47) i w wykładzie ku Slawy Dc. str. 457—472.

Czy w pamfletach znajdzie kto jaką rosprawę o Słowianach, w którejby nie było oraz mowy o północnym kolosie, w którym by nie marzono, nie pleciono o politycznych niebezpieczeństwach, więc nie podejrzywano Słowian, nie drażniono jednych szczepów przeciw drugim... i nie zaniepokajano najlepsze i najliberalniejsze rządy?

W Petersburgu mają Niemcy swoje kościoły, szkoły, teatr, cechy, nawet własne prawa i zwierżchność; w Warszawie i Krakowie mają te same wolności, co w domu u siebie; ani Rosyanin, ani Polak który przeszkadza im w ich literackiej wzajemności ze szczepami niemieckiemi; w Pradze czeskiej jest zakład dla nauki magyarskiego języka, a żadnemu Czechowi nieprzyszło do głowy założyć sobie zniszczenie tegoż, lub denuncyowanie go przed narodem i rządem.

Bardzo mało znalazło się cudzoziemców, którzy poszli za przykładem Schlözer-a, Herder-a, Grimm-a, Goethe-go i robili studya nad Słowianami i ich językiem, dla wydania o nich sądu.

Ciekawe są słowa Nimca (Geschichtliche Uebersicht der slaw. Sprache und Literatur... Leipzig 1837) następujące: „Dziwić się należy, że... przy dzisiejszym postępie, Europejczycy nic nie wiedzą o 50 (podług Balbi-ego 70) milionach Słowian i o ich tak bogatych, tak pięknych językach; — że nie wiedzą, iż te języki są właściwie jednym tylko językiem; dziwić się należy, że Europejczycy nie znają dziejów i literatury słowińskiej!“

„Słowiańskie narzecza, już od starodawnych czasów rozwinięte, mają wielką siłę wyrażenia, bogactwo słów i łatwość ich tworzenia; zwinną konstrukcyę, wiele dźwięku, a co więcej, zadziwiającą czystość źródłową.... Słowiańskie narody już w 8ym i 9ym wieku nietylko miały wykształcony język i pismo; ale i święte pismo, podczas gdy to w reszcie Europy było tylko wyłączną własnością mało oświeconej kasty księżej.“

„Ale niestety już na początku średnich wieków ważne polityczne wypadki zatamowały postęp słowiańskich narodów. Na Ruś napadli Mongołowie i ujarzmiali ją lat 260; Serbią niszczyły długoletnie wojny z greckimi cesarzami, a naostatek ujarżmili ją Turcy; w Czechii, dawniejszej głównej szkole Niemiec, krwawe walki reformacyi zniszczyły kwiat narodu; Polskę trapiły ustawiczne zewnętrze wojny i ponawiające się ciągłe niesnaski wewnętrzne.“

„Los Słowian raczej na współczucie, niż na obojętność i wzgardę zasługuje.“

„Od lat 30 (mowa o tem w 1837 r) pojawiła się wielka gorliwość na polu literackiem w Czechach, Serbii, Polsce i Rosyi. Szczególniej ostatnia tak znacznie dźwiga swój język, że po jej usiłowaniach w tym względzie wielkich należy się spodziewać rezultatów.“

„Już na dobie, aby światła Europa zwróciła cokolwiek uwagi na zaniedbanych przez nią dotychczas Słowian, których pod samym rządem austryackiem żyje 14cie a pod pruskiem dwa miliony.“

Północni Amerykanie zwrócili swoją uwagę na Słowian w dziele: Historical View of the Slavic Language in its various Dialects, by Edward Robinson, Andover 1834; czyliż Niemcy, sąsiedzi Słowian, mieliby za nimi w tym względzie pozostać?

Jeszcze na daleko większe trudności natrafia wzajemność w postępowaniu Słowian samych. Z dawna drażnią się szczepy wzajemnie, jakgdyby przedłużały owe wojny, które niegdyś między sobą wiodły.

(W tem miejscu zwraca autor, acz nie słusznie, uwagę na to, że Polacy i Kroaci czeskie **h**, zawsze jak **ch** wymawiają — Polacy czeskie **h** zamieniają często w **g**, n. p. **hniew** w **gniew**; ale nigdy w **ch**.)

Czyż życie tak długie, aby ludziom i narodom gniewać się? Czyż dobrych zacnych dusz jest tyle, że jednej może być wolno unikać drugiej?

Narodowości słowiańskie nie powinny zasklepiać się w sobie; im przystoi żyć wspolnem pełnem życiem. Szczepy powinny się przysługiwać narodowi, ten ludzkości. W obec wielkich zalet innych ludzi, innych szczepów, innych narodów... jedynie miłością i wzajemnością ostać się możemy... Im więcej z sobą ustnie i na piśmie obcować będziemy, tem bardziej kochać się, tem zgodniej z sobą żyć będziemy.

Należało by sobie życzyć, aby słowiańska wzajemność była wszechszczepową; wszakże już wieloszczepowa dokaże cudów, jeśli dla posług ludzkości nic zaniedba coraz bardziej się wykształcać i uszlachetniać.

Nam potrzeba księgarń słowiańskich we wszystkich głównych miastach naszych, mianowicie w Petersburgu, Warszawie, Krakowie, Pradze, Wiedniu, Peszcie, Brnie (Brünn), Belgradzie, Zagrzebiu i t. d.

Potrzeba, aby autorowie różnych szczepów dostarczali sobie książek nawzajem.

Wydawcy gazet, czasopisem i t. d. niechaj zamianę między sobą zaprowadzą. Autor czyni to oddawna, będąc w stosunkach z pp. Maciejowskim, Rościszewskim, — Polakami, — z pp. Wukiem, Pawlowiczem, — Serbami, — z pp. Köppen i Pagodinem — Rosyanami.

Potrzeba nam katedr słowiańskich narzeczy.... Życzyć należy, abyśmy wnet mieli słowiańskiego Plutarcha; żywotopisy sławnych narodowców miewaję nie obliczone daleko sięgające skutki. Potrzeba nam słowiańskiego!

Potrzeba nam powszechnej słowiańskiej literackiej gazety, w której znalazłaby się recenzya każdego nowowyszłego słowiańskiego dzieła, a to w tem samem narzeczu, w którem je napisano.

Potrzeba nam publicznych i prywatnych bibliotek, wypożyczających książki we wszystkich słowiańskich narzeczach. W każdej takiej bibliotece powinny się znajdować grammatyki najlepsze słowiańskie wszystkich narzeczy, n. p. grammatyka staroslowiańskiego i czeskiego języka przez Dobrowskiego; rosyjskiego przez Puchmayera, Schmidta; polskiego p. Kopczyńskiego, Bandtkiego; illiryjskiego p. Wuka. Berlicia; kraińskiego p. Kopitara, Dainkę, Metelkę, Murkę, i t. d. – słowniki: rosyjski, akademii; polski, Lindego; czeski, Jungmana; illiryjski, Stulli-ego, Wuka; wendycki, Murki, Jarnika, i t. d.

Potrzeba nam porównawczych grammatyk i słowników wszystkich narzeczy, któreby oznaczały formalne i materyalne ich różnice. Przedewszystkiem polecam dobre etymologica, bo te wzajemne wyuczenie się narzeczy najbardziej ułatwiają. Autor uczył się języków słowiańskich z etymologikona Dobrowskiego i jego etymologicznych tablic w czeskiej i starosłowiańskiej grammatyce, także z etymologicznego słownika Bandtkiego, Garnika, i t. d. Murko mówi (w słoweńskiej grammatyce. Gradec styryjski 1832): „Może wszystkich Słowian rozumieć, kto przynajmniej jedno narzecze doskonale, powtarzam doskonale, umie“. Ale bez etymologii nic podobna ani jednego narzecza umieć doskonale.

Potrzeba nam zbiorów pieśni ludowych i przysłowiów. Potrzeba nam także tłumaczeń z jednego narzecza na inne.

Potrzeba, abyśmy zaniechali niepotrzebnego używania słów z obcych języków. Niechaj słowiańskie jezyki wzbogacają się wzajemnie. Szczególniej polski i czeski język mają wiele obcych wyrazów, jako czeski: grunt, wiertel, kszaft (sprawa), kształt, uberman, frymarcziti, nechati sobie, udielati (?) i t. d.; polski: sztuka (utwor umniczy), hufnal (góźdź kopytowy), filut, okazya (sposobność), honor (cześć) i t. d.; jako ruski: oczaj, glaz i t. d.; serbski: warosz (miasto po madziarsku), czupria (po turecku), endek (po tur.), pendzer (po tur), terpeza i t. d.

Potrzeba nam jednostajnej filozoficznej ortografii, odpowiadającej duchowi słowiańskiego języka... a przydatnej dla wszystkich tych szczepów, które się posługują łacińskiemi i kirylickiemi literami.

Na słowiańską ortografię żadna inna nie powinna mieć najmniejszego wpływu... a mianowicie ani magyarska, ani włoska, ani niemiecka. Różnorodność ortografii nie tylko zabiera wiele czasu chcącym ich się wyuczyć; ale i czytelnika odstrasza i myśli jego mąci.

Polak niechaj nie tylko będzie Polakiem, ale niechaj będzie Słowianinem Polakiem, niechaj nie tylko swoje ale i rosyjskie, czeskie, serbskie dzieła studyuje; Rosyanin niechaj będzie Słowianinem Rosyaninem, Czech Słowianinem Czechem, Serb Słowianinem Serbem.

Ten tylko, kto zgłębił dopiero wymienione cztery główne mowy, ten tylko powinien i może śmiało chwytać za pióro i zostać znamienitym słowiańskim stylizatorem.

Tyle z Kollara. Przerobiliśmy większe na mniejsze, mówiąc z Czackiem, może mniej szczęśliwie... w tej nadziei, że wkrótce znajdą się mężowie, którzy co najcelniejsze panslawistyczne dzieła w dobrych polskich tłumaczeniach uczynią przystępnemi dla pragnącego nauki, zdrowia i siły Narodu, pomnego, że, wydawszy Kopernika, Grzegorza z Sanoka, Jana Kochanowskiego, Skargę, Konarskiego, Krasickiego, Naruszewicza, Trębeckiego, Ossolińskiego, Czackiego, Staszica, Śniadeckich, Kołłątaja, Surowieckiego, Woronicza, Brodzińskiego Kazimierza, Lelewela, Maciejowskich, Mickiewicza, Pola Wincentego, i tylu innych, których krytyczna historya literatury na właściwych im miejscach postawić powinna, — nie wolno mu nieubiegać się o lepsze z narodami pobratymczemi, a nawet z wszystkiemi europejskiemi.

Odpowiedź „Czasowi“.

Organ krakowski rzucił rękawicę „Słowianinowi“ nie bez pewnej nihilistycznej ironii; lecz zarazem nie bez pewnej galanteryi średniowiecznej — przeto podnosimy tę rękawicę nie z pośród tygrysów i lwów, ale z pośród skorpionów.

Stając do walki, chcemy ją prowadzić godziwie bez zdradliwego szermierstwa, dlatego też przytaczamy dosłownie recenzyę „Czasu“ poświęconą „Słowianinowi“. Oto co pisze:

Nim jeszcze pierwszy zeszyt tego pisma pojawił się, sam program, na kilka dni przed ukazaniem się Słowianina w obieg puszczony, wywołał krzyki krajowych dzienników, które z wilczym apetytem rzuciły się na ten *Speiszettel....*

Zajadłość ta przeciw *Speiszettlowi* nie wstrzymała przedsiębiorcy od wystąpienia z pierwszem daniem.

Byłażby to odwaga silnych przekonań?

Pierwsze danie czyli numer, składa się z następujących artykułów:

Słowianie zachodni; fragmenta z etnografii Galicyi — prasa peryodyczna w Rosyi i t. d. oprócz tego nie żałowano w dodatku pieprzu, musztardy, imbieru, z myjątkiem soli attyckiej. — Z tonu pisma wnosićby można, że chce przybrać charakter mocno wojenny, lubo w celach pokojowych świętej miłości i zgody, jak to dziś praktykuje się w polityce.

Słowianin założył sobie plan do wielkiej polityki; większej niż była polityka Chrobrych, Jagiellonów, Batorych i t. p. — Niedarmo zjeździł ich w pierwszym artykule. Ośm wieków historyi polskiej przewrócił na nicę, czyli poprostu chciał by nas przekonać, że droga, którą szedł naród, była najgorsza; że Chrobry nie powinien był uderzać szczerbcem o bramy Kijowa, Jagiełło dla husytyzmu zrywać z Czechami, Zygmunt Waza forytować Dymitra, słowem że nie przeciw wschodowi i północy należało działać, lecz przeciw zachodowi. Krytyka przeszłości nie jest rzeczą tak trudną, zwłaszcza gdy naród znajduje się w upadku; w położeniu tem wszystko służy na potępienie, zwłaszcza jeżeli kto chce potępić. Gdyby nie to, nie owo, nie było by upadku! znana to śpiewka; a jeśli jednym wystarcza, to dla drugich jest niedostateczną, bo z tą samą racyą mogą zapytać: czy idąc w przeciwnym kierunku, nie robiąc ani tego ani owego, zostalibyśmy tem samem, czem byliśmy?

Indywidualność narodu, jego duch i charakter, z wszystkiemi sympatyami i antypatyami, dążeniami i pragnieniami, wadami i przymiotami, będąc wyrobem wielowiekowej historyi — pozostaje faktem, czyli, musi być braną tak jak jest. Jeżeli ludność jakaś została narodem, nie mogła nim zostać bez wyraźnego posłannictwa; inaczej bowiem nie miałaby warunku do narodowego by-

tu. Kto zatem neguje przeszły żywot narodu, ten albo nie rozumie jego posłannictwa, albo chciałby go popchnąć na drogi wręcz jego indywidualności przeciwne. W jednym i drugim przypadku zdradza albo nieświadomość, albo złą wiarę.

— Przepraszam — mógłby na to odpowiedzieć *Słowianin* — tonącemu rzucam postronek, niech się go z całej siły uczepi, a wypłynie...

Albo się powiesi... — Nieprawdaż?

To ostatnie miałby niezawodnie do wybrania, gdyby przyjął te danajskie prezenta, przyprzychodzące właśnie w sam czas, kiedy proces zagłady przeprowadzony w prowincyach polskich rosyjskiego zaboru, zaniepokojony jest budzącem się życiem w cząstce należącej do Austryi.

Nie potrzeba na to ani wielkiej polityki, ani głębokiej filozofii, żeby tę grę zrozumieć. Idzie w niej głównie o roztopienie indywidualności polskiego narodu, w polewce pansławiańskiej. Pierwszy artykuł *Słowianina* z bardzo ścisłą loiką usiłuje to wytłumaczyć; na wstępie wydemonstrował, że cała nasza przeszłość historyczna była grubą pomyłką i niedorzecznością, bo walczyliśmy z Rusią a nie wiązali się z Czechami, z czego wynika, że trzeba ze Słowianami wziąść się za ręce. Jakżeż to zrobić, kiedy jeden ciągnie do Sasa drugi do Lasa? Kiedy niedawno Czech w barwie biurokraty gorzej dokuczał braciom Sławianom niż najczystszej krwi Niemiec; kiedy brat Moskal od stu lat chłepce krew polską, a nie tylko nie zgasił pragnienia, ale je z każdym dniem w sobie podnieca? — Drażliwą tę kwestyę milczkiem pomija *Słowianin* — i dobrze robi, bo nie wiem czy z niej wybrnąłby tak gładko. Otóż, jakby nic nigdy nie zaszło, jakby w wielkiej rodzinie słowiańskiej nie dostawało tylko zbliżenia się między bracią, i wzajemnego poznania się — aby jedni drugim rzucili się w braterskie ramiona, daje tkliwy obraz owego pojednania się. „Jak bracia, co po długiem niewidzeniu się, tem gorętszą zapalają się miłością, a wywnętrzaniem jeden przed drugim przebytych kolei życia i doznanych przygód, ożywiają łączący ich węzeł rodzinny... podobnież i Słowianie, udzielając sobie po długiem odosobnieniu wiadomości o przebytych kolejach życia, dzieląc się pracami życia swego, odżywiają i potęgują w sobie uczucie wspólności".

Szczególna byłaby to na te czasy naiwność! przecież ci bracia... niepoprzegradzani od siebie morzami ani pustyniami, aby dopiero teraz dowiedzieć się mieli (zapewne za pośrednictwem *Słowianina*) jakie który przechodził koleje. Zdaje się że brat Moskal wie bardzo dobrze, co robił z gnębionym przez siebie Polakiem; a prac jego ducha, także nie bardzo ciekawy, kiedy na to wysiłał dowcip swój, żeby ducha tego zadławić?

Ktoby to brał za naiwność, mocnoby się pomylił, — artykuł ten dąży do czego innego. Jest to po prostu przycinek zrobiony Polakom, dla czego nie starają się w Moskalach odgrzebać braciszków słowiańskich? Między wierszami wyraźnie można czytać: uczcie się po rosyjsku, rozpływajcie się w ich literaturze, pogodźcie się nawet z prawosławiem — to was zbliży, pojedna, tak, że ani postrzeżecie się, jak wam niezostanie ani jedna kropla poczciwej krwi polskiej....

Sądziłby kto że w ferworze podsuwam myśl obcą artykułowi, kiedy każę czytać między wierszami; ale sam artykuł poniżej usuwa wszelką wątpliwość, gdy przebiegając stanowisko różnych dzielnic dawnej Polski, tak je krytykuje: „W poznanskiem krzątają się więcej około urojeń, niż około poznania oświaty niemieckiej i zaznajomienia z nią zakordonowych rodaków (czy dla *Słowianina* poznańskie niedość jeszcze przesiąkło niemczyzną?) W Galicyi wiele zdolności inteligencyi narodowej skierowano ku przetworzeniu tej prowincyi na gatunek podpałki polityczuej.... W dziejach zaś bieżących piśmiennictwa królewstwa (kongresowego) ze wszystkiem innem snadniej zdybać się można, niż z odzwierciedleniem piśmiennictwa rosyjskiego....

Zdaje się jakby przyjęto do programu politycznego i ten punkt jako kardynalny, aby ignorowaniem tego ruchu utrzymywać powszechność polską w niemowlęcej prawie nieświadomości."

Rzeczywiście byłoby to w naturalnym porządku, żeby podbity naród pożyczał skarbów duchowych od swego zwycięzcy, czy gnębiciela — jeśli ten gnębiciel istotnie je posiada. Atoli sam wstręt do czerpania wyraźnie mówi, że skarbów tych niema, kiedy podbici nawet ich szukać nieciekawi. Wstręt ten nie jest bynajmniej sztucznie podtrzymywany; czyż przy największym nawet nacisku opinii, sama siła magnetyczna będąca własnością wyższego ducha, nieprzyciągnęłaby słabsze duchy, pomimo wszelkiego oporu?

Rosya ma ogromne siły fizyczne, moralnych niema; a chociaż krząta się po całym świecie za pożyczaniem tych ostatnich, niemniej uchodzi za bardzo nierzetelnego płatnika. Wszystkie konfitury cywilizacyi nie zmienią natury błota.

Lecz dajmy pokój tej smutnej rozprawie napisanej z pewnym zamachem, nawet z imponującą śmiałością, jakby piszący czuł za sobą dobre plecy, — sadzi też parodoksami i tnie krzyżową sztuką, a chwyta za każdy argument nadający się do jego celu, niekiedy nawet bluzga w oczy najniewątpliwszym pewnikom nauki, jak w owym frazesie:

„Duch ludzki nie jest tabliczką woskową na której działające nań wpływy wyciskają wrażenia." — Ot i cała historyozofia zwalona jednym szczutkiem!.. I słusznie — *Słowianinowi* nieidzie o jakieś tam prawdy psychologiczne — ma on ważniejsze zadanie dowieść, że wpływ zachodni na duszy polskiej nie zostawił żadnego znaku — a jak tylko na tej „nie woskowej" lecz marmurkowej tabliczce niema nic napisanego, cóż łatwiej jak napisać: *Moskal?* — Lecz dajmy pokój tej rozprawie. — Najwymowniejszy może oniemieć z indygnacyi, — a cóż dopiero gdyby mu przyszło

borykać się z każdem zdaniem... i dowodzić, iż białe jest białem, a czarne czarnem!...

Rozprawa — to fraszka; czy to nowością dla nas ów sposób zapatrywania się znany jeszcze od czasów sławnego ojca demokracyi emigranckiej i renegata Gurowskiego?... Ale tu inna rzecz się święci....

Słowianin lwowski dziwnym sposobem zjawia się prawie jednocześnie z pękającemi kulami księcia Gorczakowa, które to kule jak z Gazet wiadomo, zaczynają przemieniać się w kongres pokojowy, powszechnego rozbrojenia się.... *Słowianin* także w programacie swoim, który niekoniecznie mógł być pomyślany we Lwowie, oświadcza, jako *„nie myśli doradzać Austryi podniesienia oręża na Rosyę.“*

Zanim przejdziemy do rozbioru recenzyi punkt za punktem, ustęp za ustępem, wskażemy na przewodniczącą jej myśl, co jak nić czerwona wije się wśród masy słów i zdań przypominających motywa wyroków średniowiecznej inkwizycyi, uderzających insynuacyami i dowolnością exegezy. Gdyby kto chciał w taki sam sposób rozebrać i ocenić ewangelię, w jaki „Czas“ rozebrał i ocenił jeden artykuł „Słowianina“, dowiódłby wszystkiego, czegoby żywnie dowieść zapragnął; — lecz na tem ucierpiałaby tylko prawda.

Nie mamy zwyczaju podsuwania komukolwiek złej wiary... i dlatego przypuszczamy, że uprzedzenie każe „Czasowi“ widzieć w „Słowianinie to, czego w nim niema, a jednostronność znów, w której wzrósł, którą umiłował... i w której upatruje jedyne zbawienie.... nakazuje mu potępić bezwzględnie pogląd z jego poglądem niezgodny.

„Czas“ chce warunków zachowania, rozwoju i utrwalenia narodowości polskiej; — i my tego chcemy.

„Czas“ chce połączenia rozdartych części w całość naturalną; — i my tego chcemy.

Lecz o granicach tej pożądanej całości, jak i o sposobie, w jaki mogłaby się odtworzyc, zdanie „Słowianina“ różni się ze zdaniem „Czasu“.

„Słowianin“ utrzymuje zgodnie z historyą, że Polska przedrozbiorowa była unią dwóch narodów: polskiegó i ruskiego. „Słowianin“ utrzymuje dalej zgodnie z etnografią i statystyką, że naród ruski zajmował i zajmuje $^2/_3$ obszaru byłej Rpltej, że naród ten w tym obrębie przewyższa liczbą ludność narodowości polskiej. „Słowianin“ przyznaje nakoniec narodowi ruskiemu prawo stanowienia samemu o sobie. Bez ziem ruskich zaś Polska, odcięta koloniami niemieckiemi od Bałtyku, niezdoła się podnieść przy najpomyślniejszym zbiegu okoliczności do udzielności nawet trzeciego rzędu, jak Belgia, lub Dania. — Postawiona bądź kongresem, bądź orężem obcym musiałaby się oprzeć o — Rosyę, bo Niemce zagrażają jej zagładą; Rosya przeciwnie wynarodowić jej, gdyby nawet wbrew własnemu interesowi chciała, nie może. Że w szkołach uczą po rosyjsku, albo że w urzędach w tym języku korespondują — to narodowości zgubić nie zdoła. „Słowianin“ zgodnie z „Czasem“ utrzymuje, że rozbiór Polski był czynem nielojalnym, wszakże nie może zaprzeczyć oczywistej prawdzie, że od rozbioru Polski upłynął cały wiek historyi ze wszystkiem, co do niej należy; że w tym wieku zaszły zmiany, uświęcone traktami, i zaszły zmiany i bez traktatów — czego wszyskiego do kieszeni schować nie można. Mają prawa umarli, prawa choćby na protestach garstki oparte; ale mają prawa i żywi.

Owóż dlatego „Słowianin“ uznaje granicę między Austryą i Rosyą, przeciągniętą przez terytoryum byłej Rpltej polskiej.

„Słowianin“ pragnie, aby Galicya korzystała ze swobód konstytucyjnych, niedrażniąc sąsiada. —

„Słowianin“ radzi Polakom pod rządem rosyjskim, aby galicyjskiemi drażnieniami niepowodowali się, nie łudzili się skutecznością experymentów rewolucyjnych; zmienili swą bierność opozycyjną na politykę czynną, narodowi rosyjskiemu życzliwą — a i polityka Rosyi względem nich zmieni się — bo zmienić się musi.

„Słowianin“ nie wierzy w restauracyę Polski orężem Austryi, bo „Słowianin“, caeteris omitendis, jest o tem przekonany, że Austrya, potrzebując pokoju, w przedsiębiorstwa wojenne wdawać się nie może. „Słowianin“ z prawdziwą historyą w ręku mógłby „Czasowi“ jak na dłoni wykazać, że owe dary danajskie zlewały się na Polskę całym pasmem nieszczęść nie od wschodu; lecz z zachodu. Kannitz zachęty i obietnice pruskie przed drugim rozbiorem, rola Austryi przy trzecim podziale Polski, posiłkowanie Napoleona przez korpus Szwarcenberga, represye w Galicyi w latach 1833 i 1864, to — nie romanse, to najrzeczywistsza historya.

A teraz przychodzimy do zarzutów, jakiemi „Czas“ „Słowianina“ — uraczył:

Nie podobało się „Czasowi“, żeśmy w poglądzie na nasze dzieje nie szli za tendencyjnemi fabrykatami; lecz w interesie prawdy podnieśli to, co Bandtkie, Moraczewski, Lelewel i Szajnocha przed nami powiedzieli... nie bez znajomości prawdziwych źródeł.

Prawda, żeśmy byli tem, czemeśmy mogli, w skutek naszej historyi, dlatego też Polska

już od westfalskiego pokoju była prawie zerem, a czem dzisiaj jest? każdemu wiadomo. Zarzut „Czasu“, iż nicujemy dzieje ojczyste, dlatego, że gorzką wypowiadamy prawdę, objaśniamy przykładem: oto był człowiek, któremu ani natura ani szczęśliwe okoliczności niczego nie odmówiły; miał dostatki, wielkie stanowisko, więc wielki wpływ — tenże człowiek po upływie pewnego okresu traci to wszystko i staje się bankrutem... z małemi sperandami bądź u ciotuni, bądź u stryjaszka. Czyż nie jest moralnym obowiązkiem i jego przyjaciół i jego samego zastanowić się nad sobą, nad przyczynami swego upadku, aby obmyślić nowe środki swego ratunku i nowe drogi, któremi ma postępować? a jeżeli się przekona, że przyczyną tego jego nieszczęścia nie są same jego nieprzyjacioły; lecz po części on sam, poczęści jego fałszywe przyjacioły, czyż powinien dalej podpisywać wexle, wystawiane przez jego fałszywych przyjaciół, ażeby został pozbawion ostatniej nadziei ratunku?

Nie określił nam „Czas“, co rozumie pod indywidualnością narodu, dlategoteż... niechcąc spierać się o wyrazy... zostawiamy sobie na później rozbiór jego zdania o powołaniu narodu.

Łaskawy zwrot w recenzyi, że może przecież „Słowianin“ rzuca tonącemu postronek, aby go wybawić z toni, trafił w samo sedno. Tak jest, tego właśnie chcemy — a dla tonącego nie masz już obawy o uduszeniu się tym postronkiem, tem bardziej, że „Słowianin“ ma lepsze wyobrażenie o zdolnościach i siłach nieszęśliwego, niż „Czas“ i nieszczlęśliwy da sobie radę z nieprzyjaciółmi, byleby nieprzeszkadzali mu fałszywi jego przyjaciele. Da on sobie radę, gdyby tak było... jak „Czas“ twierdzi, że Rosya ma olbrzymie siły fizyczne; ale nie ma sił moralnych: bo nad siłą fizyczną, siła moralna zawsze zapanować musi; ale da sobie i wtedy radę, gdyby tak niebyło jak „Czas“ twierdzi a jak znowu my utrzymujemy, *że Rosya, obok sił fizycznych, ma i siły moralne*; bo interesa ich w bieżycym procesie dziejów są wspólne. Niechaj Polacy przestaną szkodzić Rosyi a znajdą w niej przyjaciela.

Frazes o chłeptaniu krwi polskiej przez brata Moskala, jest sobie poprostu frazesem, i my tak bardzo krwi moskiewskiej nie oszczędzali... niedorzecznością wymagać, aby Moskal położył się spać, a my go pętali.

Autor fejletonowej recenzyi „Czasu“ przytoczył z naszego artykułu *Słowianie zachodni* ustępy, które w oderwaniu mogą mieć nieco inne znaczenie od tego, które mają w związku z całością. Przecież tam stoi wyraźnie, że *żaden naród słowiański nie odstąpi od swojej wiary, tradycyi i języka, i nieprzyjmie wiary i języka pobratymca, choćmu chętnie poda rękę do unii potitycznej.*

Jest tam wiele temu podobnych zdań, które „Czas“ popuszczać osądził za potrzebne. „Słowianin“ niechce roztopienia narodowości polskiej w polewce słowiańskiej; wszakże, gdyby ją wytworzono ze wszystkich słowiańskich żywiołów, wyglądałaby w niej narodowość polska wcale przyzwoicie a inne słowiańskie narody i narodziki niestraciłyby w niej swoich właściwości.“

Zarzut odstępstwa odpiera „Słowianin“ politowaniem, a sam niepoważyłby się cisnąć kamieniem nawet na Redaktora „Pszonki“, gdy ten przeszedł do wprost przeciwnego obozu. Głupiec tylko zdania nigdy nie zmienia i powtarza, jak za panią matką... zdania, które w szkołach w niego wpojono.

Człowiek myślący szuka prawdy, i nie gniewa się, gdy jej inni szukają, bo wie, że prawda jest tylko w Panu Bogu, a u ludzi wieczny do niej i ku niej popęd. Zamykamy na teraz odpowiedź naszą słowy Lessinga: „Gdyby Bóg dzierżył w jednej ręce prawdę, a w drugiej ku niej wieczny pociąg, rzekłbym z pokorą do Niego: udziel mi tegoż, gdyż zupełna prawda tylko do Ciebie samego po wiek wieków należy!“

Co do insynuacyi, podsuwanych nam związków, do tych niestety — wedle prawdy — przyznać się nie możemy, chociaż podchlebiałoby nam bardzo, gdyby się sprawdziły domysły „Czasu“ o naszych związkach z ks. Gorczakowem, bo może wtedy potrafilibyśmy daleko więcej wyjednać dla narodowości polskiej, niż wszyscy w czambuł delegaci Sejmu galicyjskiego u J. Excel. br. Beusta.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Pod tym nadpisem otwieramy stałą rubrykę poświęconą dziejom bieżącym. Bez korowodów, nazwanych wstępami — a w których należałoby wykazać: co jest i może być materyałem dla historyografa teraźniejszości? jakie wypadki i dlaczego mają historyczną wartość? o ile wiadomości o nich podane w dziennikach zasługują na wiarę? co sądzić o tak zwanej tendencyjnej barwie... tej lub owej gazety, poświęcającej bożkowi swemu prawdę? i t. p. — przystępujemy wprost do rzeczy.

Punktem środkowym dla badacza horyzontu politycznego jest własne miejsce na którem stoi, dla nas, nasz własny kraj i państwo, do którego należy. Zaczynamy więc od Galicyi i Austryi — która, jak powszechnie wiadomo, przebywa krytyczny peryod radykalnego przeobrażenia. Cechą charakterystyczną tego okresu jest nieustanna walka między siłą państwa dośrodkową a siłą tego odśrodkową, tkwiącą w krajach koronnych i prowincyach — walka między radą państwa a sejmami krajowemi o władzę. Przywrócenie praw Węgrom utworzyło w państwie dziś już austryacko-węgierskiem aż dwie siły dośrodkowe zwane Przed- i Zalitawią, a tem samem spotęgowało działanie sił odśrodkowych mianowicie w Przedlitawii, której w tej chwili zagraża opozycya Czech i spodziewana opozycya sejmu galicyjskiego przeciw teraźniejszemu ministerstwu.

Wolnocć indiwidualna i drobne koncesyjski dla autonomii gmin i powiatów niezdołały zażegnać walki; przeciwnie dążności hegemoniczne Niemców austryackich, za któremi kryją się cele interesom państwa i dynastyi przeciwne, podtrzymują ją i rozszerzają.

Gdyby nie smutny stan finansów państwa, możnaby przypuścić, że w chwili tak krytycznej, czyhająca reakcya owładnie znów ster rządu, aby dzieło skonsolidowania państwa przeprowadzić po swojemu; niestety płonna to obawa i płonna nadzieja. bądź co chce, bo i reakcya, choćby uosobiona w stu Windischgrätzach i Rauszerach nic nie poradzi bez pieniędzy. Ujęcie zaś przez nią władzy sprowadziłoby wkrótce katastrofę....

W walce, którąśmy dopiero scharakteryzowali, niepospolitą rolę odgrywają dzisiaj Czesi. Nam, co ciągle oświadczamy się za rozwinięciem sił Ausryi i utrwaleniem jej potęgi, należy osądzić opozycyę czeską z tego głównie stanowiska. Otóż rozważając dwie tak sprzeczne i ścierające się z sobą dążności, jak dążność większości rady państwa i stojącego nią ministerstwa z jednej, a narodowego stronnictwa czeskiego z drugiej strony,— nie możemy nieprzyznać, że dążność ostatniego bardziej zgadza się z dobrze zrozumianym interesem państwa, niż kierunek w jakiem za radą państwa postępuje dzisiejsze na wskróś mimo p. Potockiego niemieckie ministerstwo. Caeleris omittendis, dość podnieść, że zachowanie, rozwinięcie i utrwalenie żywiołu słowiańskiego w Czechach jest dla Austryi, z Niemiec wypartej a przez Prusy zagrożonej, niezbędnie potrzebnem. Czas już, ażeby mężowie stanu w Austryi zaprzestali marzyć o zdobyciu w Niemczech stanowiska, — czas już zabrać się do emancypacyi żywiołów słowiańskich w Austryi, w których spoczywa przyszłość tego państwa, a dziś tkwi główna jego siła. Tłumienie środkami represyjnemi ruchu czeskiego, a to dla wygody, sprzyjających skrycie Prusom... Niemców, osłabią siły naszego państwa. Przecież to jest tak jasne... jak słońce, że w Czechach nikt rozsądny o odrębnem państwie czeskim marzyć nie może, że patryotom czeskim na zachowaniu Austryi bardziej niż Niemcom zależy, że ich opozycya przeciw teraźniejszej większości Rady państwa i ministerstwa do rozbicia państwa nie zmierza, bo zmierzać interesu niema; że przyjaźń ich dla Rossyi ze względu na królestwa czeskiego położenie geograficzne wcale niebezpieczną nie jest, gdy przeciwnie germanizowaniem Czech przychodzi się mimo woli w pomoc zaborczym Prus tendencyom, planom zjednoczenia i zaokrąglenia Niemiec bez Austryi i na koszt — Austryi.

Roztropniej postąpiło sobie ministerstwo węgierskie, przyznając Kroacyi odrębność finansową i administracyjną.

Spodziewać się należy, że Sejm galicyjski, w obec tych wypadków na nową wkroczy drogę.

Rozpatrując się za granicami państwa austryackiego widzimy tak na północy jak na południu jego granic gromadzące się chmury, ciężarne wielkiemi wypadkami. Na północy konsolidowanie się narodowości niemieckiej w jeden organizm polityczny, na południu rozkład państwa otomańskiego. Kazda z tych spraw z osobna może w rozwoju swoim sprowadzić zupełne przeobrażenie międzynarodowych w Europie stosunków; a cóż dopiero powiedzieć, gdy obie naraz domagają się załatwienia?

Kwestya skonsolidowania narodowości niemieckiej, zdaniem naszem, jest daleko naglejszą, niż sprawa emancypacyi kościoła greckiego w Turcyi i narodowości składających ją ludów. Konsolidowanie Niemiec obraża interesa Francyi, i może łatwo wywołać starcie z nią Prus, i tembardziej, że zręczna polityka hr. Bismarka potrafiła wmówić w gabinet petersburski, że przyjaźń Prus jest niezbędnie potrzebną dla bezpieczeństwa i całości Rosyi. Prusy zaufane w pomoc rosyjską mogą łatwo w interesie niemieckiej jedności zerwać się do oręża przeciw Francyi, gdyby ich zjedeoczeniu przeszkody stawiać chciała. Położenie Austryi na przypadek takiego zajścia byłoby nader krytycznem dlatego, że potrzebuje pokoju, a nie mogłaby długo pozostać neutralnym widzem.

Z kim i przeciw komu dobyłaby oręża? na to tylko dzieje minione Austryi najlepszą mogłyby dać odpowiedź.

Naszem zdaniem, instynkt zachowawczy jest podstawą rozumu stanu, a ten doradza łączyć się z mocniejszym przeciwko słabszemu, poprzedziwszy to złączenie się tak zwaną zbrojną neutralnością i ofiarowaniem pośrednictwa.

Otoż potrąciliśmy o ewentualności, w przewiedzeniu których, Austrya nie tylko przyjaźnych z Rosyą stosunków zrywać nie może; ale i ścieśniać je powinna, boć to jest jasna, że Austrya w porozumieniu z Rosyą może nietylko zwolnić pęd Prus, dążących do owładnięcia Niemiec; ale nawet w chwili już krytycznej, gdyby działa zagrzmiały, wyrzec: nie pójdziesz dalej.

Ba! powiedzą, Austrya nie może wiązać się z Rosyą: musiałaby robić jej wielkie koncesye w kwestyi wschodniej na swoją zgubę..

Wedle nas, przypuszczenie to jest mylnem. Nikt z rozsądnych w Rosyi mężów stanu nie może marzyć, bacząc i na gieograficzne jej położenie i na jej stosunki wewnętrzne, o wcieleniu bądź części, bądź całości Turcyi europejskiej do imperium rosyjskiego.

Wszystkie stronnictwa w Rosyi od najumiarkowańszych do najskrajniejszych chcą wyzwolenia Krzyża z pod panowania półksiężyca, ewangelii z pod koranu które obok siebie istnieć nie mogą, bo jak obożuchny Bóg Chrystus, sprowadzony do Panteonu powyganiał wszystkich potężnych bogów i mniej potężnych półbogów pogańskich, podobnież ewangelia, przypuszczona do równości z koranem, usunie go z widowni, na której otrzymała równe z nim uprawnienie.

Miałaby Austrya, na wskróś chrześciańska, przeszkadzać dążności Chrześcian wschodnich do wyzwolenia się dlatego, że dążenie to ich popiera Rosya? i że kiedyś może po obaleniu półksiężyca gotowa sięgnąć po spadek. Obawa to płonna tam, gdzie są bliżsi spadkobiercy, a tymi bliższymi spadkobiercami są właśnie ludy, kruszące jarzmo muzułmanów? Otóż wsparcie ich w dążeniu do naturalnego dziedzictwa po praojcach byłoby daleko rozsądniejszą rzeczą, niż narażanie się na ewentualności, któreby mogły zagrozić bytowi Austryi, tyle w Europie potrzebnej -- przeszkadzaniem rzeczonemu dążeniu.

Zresztą kwestya wschodnia nie jest tak nagłą; naglejszą jest sprawa Prus, chcących owładnąć Niemce, która w swoim szybkim rozwoju zagraża całości państwa austryackiego. Nie obwijajmy rzeczy w bawełnę; dążności niektórych Niemców austryackich są dla Austryi dzisiaj niebezpieczniejsze, niż były onego czasu dążności bądź Madziarów, bądź Polaków.

Porozumienie się Austryi z Rosyą w tej sprawie nie ulega najmniejszym trudnościom, bo interesa tego mocarstwa nie dadzą się pogodzić z potężnemi Niemcami, panującemi nad Bałtykiem i Niemieckiem-morzem; a któż Rosyi zaręczy, że dzisiejsze Prusy związkiem północnym przedzierżgnąwszy się w potężne cesarstwo niemieckie nie zapragną Kurlandyi, Inflant i nawet o Petersburg się niepokuszą? kto ją zapewni, że nowy jaki Bismark nie użyje przeciw niej Polaków? — a to przypućciwszy, czy Rosya może być tak pewną, iż się Niemcom oprze?

Rosya, straciwszy prowincye nadbałtyckie, zostałaby dotkniętą w swoję najdrażliwszą stronę; bo postradałaby grunt, podstawę do rozwinięcia swej marynarki, bez której, jako mocarstwo pierwszorzędne, utrzymaćby się nie mogła.

Otóż wzgląd na te ewentualności może łatwo sprowadzić porozumienie między temi dwoma mocarstwami, powstrzymywać zaborcze Prus dążności, a tem samem może i na długi czas zachować tyle potrzebny dla Austryi pokój.

Sprostowanie pomyłek drukarskich w **1**ym numerze „Słowianina“, mianowicie tych, które rzecz zaciemniają, lub wypaczają:

Str. 12, wiersz 5ty od góry w 1ym łamie — po słowie *przeważający* wymazać cyfry.

Str. 13, wiersz od góry 23, w łamie 2gim *Rusinów albo unitów* nie *2,021,346*; lecz 2031,346.

Str. 14, wiersz 2gi od góry w łamie 1ym, po słowie *grupą* powinno być słowo *ruską*. Na tejże samej stronie w łamie 2gim wiersz od góry 28y, zamiast 0_0% powinno być 0_2% — wiersz od góry 30sty, zamiast 27_0% powinno być 27_4% — wiersz od góry 31y, zamiast 9_0% powinno być 9_2%.

Str. 15, łam 2gi, wiersz od góry 6ty, po *od 8* powinnno być *31%*, *we wszystkich innych obwodach 15 do 30%*

Str. 17, wiersz 12ty po *Polaków w* powinno być *Galicyi wschodniej*.

Str. 18, łam 2gi, wiersz ostatni zamiast 41_{22}%, powinno być 41_2%.

Str. 20, w łamie 1m, wierszu 26ym po słowie *narodowości* powinno być *polskiej*.— W łamie 2m, wierszu od góry 14ym zamiast 5,750,000 powinno być 5,850,000.

Str. 21, łam 1y, wiersz od góry 4y, zamiast 25,009 powinno być 25,000, — łam 2gi, wiersz od góry 11ty *Słowaków* należy wymazać.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *K. J. Turowski.* — Z drukarni Instytutu Stauropig. 1868.

 **Stałym Prenumeratorom posyłamy jako dodatek „list pana Floryana Ziemiałkowskiego“.**